

## towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa

mające na celu poznawanie dziejowej przeszłości Lwowa, budzenie poszanowania dla jego pamiątek i zabytków, oraz ratowanie od zatury i gromadzenie ich w zbiorach miejskich — będzie do tego celu zmierzało, między innymi, przez wydawnictwo naukowych i popularnych publikacji z dziejów naszego grodu.

W myśl § 6. statutu każdy członek Towarzystwa otrzymuje **bezpłatnie** powyższe wydawnictwa.

Wkładka roczna 8 K. Każdy wpisujący się do Towarzystwa płaci więc niejako tylko prenumeratę wydawnictw. Im więcej członków przystąpi, tern bogatsze mogą być wydawnictwa.

Kto na cele Towarzystwa złoży jednorazowo datek przynajmniej **100 koron, jest członkiem założycielem.**

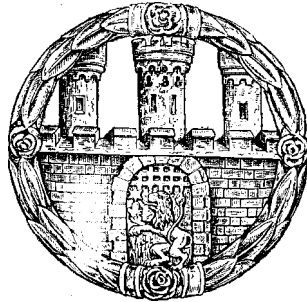
**Upraszamy przeto wszystkich, miłujących przeszłość stolicy kraju i jej zabytki — o przystępowanie do Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa.**

Oprócz „Biblioteki lwowskiej” w formie niniejszego tomiku wydawać będziemy ilustrowany „**Rocznik**”, w którym znajdą pomieszczenie prace historyczne, dotyczące przeszłości Lwowa.

(Adres: Archiwum miejskie, Lwów, Ratusz).

ZŁOTNICTWO LWOWSKIE

BIBLIOTEKA  
LWOWSKA



WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA © © © ©  
MIŁOŚNIKÓW PRZESZŁOŚCI LWOWA © ©

XV.-XVII.

ZEOTNICHTWO LWOWSKIE

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI © © © G 0  
GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE © © ©

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI

---

ZŁOTNICHTWO  
LWOWSKIE

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE  
I BARDZO ZNACZNIE POMNOŻONE

Z 30 RYCINAMI W TEKŚCIE



WE LWOWIE 1912 G & NAKŁADEM TOWARZYSTWA  
MIŁOŚNIKÓW PRZESZŁOŚCI LWOWA © © © © © © ©



CZCIONKAMI DRUKARNI  
JAKUBOWSKIEGO I SP.  
:: :: WE LWOWIE :: ::

**P**o rękodziełach naszych artystycznych w przeszłości bardzo mało pozostało nam zabytków, a z niedostatkiem zabytków łączy się dotychczas także wielki niedostatek pewnych, ze źródeł autentycznych zaczerpniętych wiadomości. Da się to przedewszystkiem powiedzieć o polskim złotnictwie, którego starożytniejsze okazy należą do największych rzadkości, a do którego historii tak mało dotąd znamy materyałów, że, jak to zwykle bywa w takim wypadku, sztuka złotnicza polska jest przedmiotem samych tylko przypuszczeń i to przypuszczeń wprost sprzecznych a tylko wspólną sobie przesadą pokrewnych.

Podczas gdy jednym, uniesionym miłością rzeczy swojskich i szlachetną tendencją przypisywania cywilizacyi domowej wszystkiego, czem kiedykolwiek słynęła cywilizacya takich krajów, jak Włochy, Francya i Niemcy, wystarcza już samo świadectwo cudzoziemców zapisujących z podziwem bogactwo w klejnotach i przedmiotach zbytkowych ze złota i srebra, spotykane w Polsce na dworze królewskim i w zamkach magnackich, aby posunąć się aż do twierdzenia, że sztuka złotnicza stała u nas na wyżynach doskonałości — drudzy niemniej zapewne kochający przeszłość, ale mniej skłonni do optymizmu, opierając się na bardzo licznych faktach powoływania do Polski mistrzów cudzoziemskich, głównie włoskich i niemieckich, na przechowanych po nich dotąd dziełach, na inwentarzach, wymieniających przedmioty sztuki złotniczej z wyraźnem objaśnieniem, że są weneckiej, genueńskiej, augsburskiej lub norymberskiej roboty, zbył może w przeci-

wnym poszli kierunku, przypuszczając, że w samej Polsce złotnictwo nie wzniosło się ponad poziom rzemiosła o bardzo tylko skromnym zakresie i nie posiadało tych wyższych artystycznych warunków, które mu gdzieindziej nadawały dostojność sztuki.

Mniemam, że kiedyś, gdy wyzyskamy nietykane dotąd źródła, gdy poszukiwania archiwalne, niestety zaniedbane u nas w kierunku historii sztuki i cywilizacji, dostarczą nam autentycznego materiału — jedni jak drudzy zarówno będą musieli opuścić zajęte stanowisko, a spotkają się w pół drogi, bo prawda znajdzie się gdzieś po środku. Nie doszukamy się niewątpliwie Cellinich, Caradossów i Jamnitzerów — ale znajdziemy liczne dowody, że złotnictwo było może najbardziej rozwiniętą gałęzią przemysłu artystycznego w dawnej Polsce i że w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu, w Wilnie i Lublinie<sup>1)</sup> wychodziły z warsztatów złotniczych roboty, które stopniem technicznej doskonałości i artystycznym poczuciem formy dobiegały tej granicy, u której rzemiosło spływa się ze sztuką.

Prawda, że uciążliwe poszukiwania za pisanymi śladami sztuki, po której tak małowarto dochowało się zabytków, nie bardzo powabnym jest zadaniem i że nie każ-

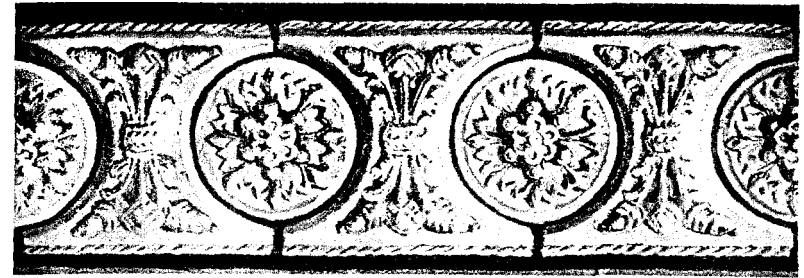
<sup>1)</sup> Są liczne ślady, że złotnicy lubelscy liczyli się do najznakomitszych w Polsce. Z wyrobami swoimi jeździli na słynne jarmarki do Lwowa, Jarosławia i Łucka. W roku 1597 przybyli na jarmark lwowski złotnicy lubelscy Paweł Lisowski, cechmistrz, Andrzej Krasiewicz i Stanisław Czaban, a złotnicy lwowscy powoływali się na ich świadectwo przed urzędem radzieckim w sporze swoim z cechem rymarskim (*A. Consul.* XVII pag. 19). W r. 1639 przebywają we Lwowie dłużej czas dwaj złotnicy lubelscy Fryderyk Frondorff i Stanisław Egger. Jakie bogate i misterne roboty wykonywali złotnicy lubelscy, o tem zachował nam świadectwo inwentarz czyli „regestr klejnotów” Andrzeja Firleja z Dąbrowicy, wojewodzica sandomierskiego, spisany przez jego wdowę, z domu Tarnowską, w którym to inwentarzu czytamy: „Szabla oprawna złotem, szmelcami, rubinami, dyamentami sadzona; od samej roboty dał Jmć Małżonek mój (Firlej) Dobrogo stowi, lubelskiemu złotnikowi, dwanaścieset złotych” (Manuskrypt Bibl. Ossolińskich nr. 2332). Dziś każdą bogatą i prawdziwie artystyczną oprawę starożytnych szabel polskich przypisujemy zbyt pochopnie złotnikom zagranicznym — przykład powyższy dowodzi, że umiano takie roboty wykonywać i w Polsce.

demu cel takich poszukiwań od razu będzie jasny. Badać historię jakiegoś starożytnego gmachu, który jeszcze stoi, dociekać, z pod czyjego pędzla lub dłuta wyszedł obraz lub posąg, który i dziś jeszcze podziwiać możemy, to trud, który budzi i zaspokaja zarazem ciekawość, ale doszukiwać się śladów historycznych jakiejś sztuki, aby się potem nie móżd doszukać jej zabytków, to praca, która obudzą tylko ciekawość, a zaspokoić jej nie umie. Ale choć badanie takie zdaje się nie mieć bezpośredniego celu i być niejako trudem bez obietnicy — to przecież i ważne jest i bardzo potrzebne. Złotnictwo, ze wszystkich rękodzieł najbardziej pokrewne sztuce, owszem niekiedy nawet urastające w sztukę w wysokim znaczeniu tego słowa, samym faktem istnienia i rozwoju swego świadczy o cywilizacji społeczeństwa, a w historii jego smaku niezawodnie znaczną odgrywa rolę. Gdzie się zachowały z przeszłości liczne zabytki złotnictwa, tam one służą za cenny materiał do historii sztuki, za wielce pouczającą ilustrację smaku i stylu, albowiem złotnictwo jest przede wszystkim owym rękodziełem, które zawsze najtkliwsze bywało na wszystkie kierunki stylowe i ornamentacyjne każdej epoki, w którym zachował się wyraźny refleks właściwej wielkiej sztuki danego czasu, rodzaj miniaturowej repliki spóczesnej architektury, rzeźby i malarstwa.

Że dotąd bardzo mało znamy takich zabytków naszej rodzimej sztuki złotniczej, nie jest jeszcze dowodem, że ich nie przechowało się więcej, że się ich już nic nie ukrywa, i że ich nie znajdzie się jeszcze po naszych kościołach, domach i zbiorach — odnaleźć zaś takie ukryte zabytki wtedy tylko będzie rzeczą ułatwioną, jeśli poznamy historię tej sztuki i stwierdzimy dokumentami jej rozwój i stopień doskonałości, a zarazem poznamy bodaj z nazwiska i rodzaju prac jej najgłówniejszych mistrzów, bo wtedy dopiero nie tylko nabędziemy pewności, że trzeba szukać i warto szukać, ale i wiedzieć będziemy, jak szukać należy. Nie tylko więc sam moment cywilizacyjny powinien służyć za zachętę do badań źródłowych, ale i względ na ważne ułatwiające środki, jakich podobne poszukiwania dostarczyć mogą przy rozpoznaniu i ostatecznej determinacji zabytków jako wyrobów polskich. W tym to celu

ogłaszam niniejszą rzecz o złotnictwie lwowskim, jakkolwiek nie w tym wyłącznym celu podjęte były poszukiwania archiwalne, z których powstała — wyznanie, które może usprawiedliwi pewne niedostatki pracy. Poszukiwania moje w archiwum miasta Lwowa miały w pierwszym rzędzie cel, że tak powiem: orientacyjny, w drugim zaś obejmowały obyczajową głównie stronę przeszłości, notatki tedy o sztuce i przemyśle artystycznym powstawały nie jako materiał samoistny, ale jako wskazówki cywilizacji lwowskiej w przeszłości. Dodać mi należy nadto, że poszukiwania moje zamknęły się w pewnym tylko okresie czasu i w pewnym tylko dziale źródeł, zawartych w archiwum miasta Lwowa; przebiegłem głównie akta radzieckie a i te tylko po rok 1700, nie wyczerpawszy dokładnie wielu innych, niemniej może ważnych dla mego tematu działów, jak n. p. aktów ławniczych i wójtowskich, listów, fascykułów mieszanych i t. p. Jeśli mimo to powiodło mi się zestawić znaczny szereg dat, nazwisk i wcale interesujących szczegółów, tern lepsza to wskazówka, od czego nam zacząć należy, jeśli zdobyć się chcemy na historię naszych sztuk i rękodzieł, tem większa zachęta dla każdego, ktoby zamierzał pracować na polu historii sztuki a nie chciał poprzestać na wieczystym pacierzu za panią matką, zwłaszcza gdy pani matka bałamuci.

Namnożyło się u nas, w książkach i artykułach dziennikarskich, dat i szczegółów czasem wprost fałszywych, czasem wątpliwych, zawsze niekrytycznych, a przez ustawiczne powtarzanie tak już utartych i niejako uwierzytelnionych, że legenda chce już być historią a illuzya rzeczywistością. W zestawieniu wiadomości o złotnictwie lwowskim w dawnych wiekach z umysłu pominąłem to wszystko, coby się może dało znaleźć w istniejącej już bardzo skąpej zresztą literaturze, nie tylko dlatego, że mało mam do niej ufności, ale nadto, że chciałem przysłużyć się dalszym badaczom materiałem zupełnie nowym, zupełnie oryginalnym i źródłowo - autentycznym. W tym też celu starałem się być wstrzemięźliwym w opracowaniu rzeczy, pozostawiając jej, gdzie potrzeba, cechę pierwotnego materiału.



Ryc. 1. Pas mieszczański lwowski ze srebra. Ze zbiorów autora.

## I.

O krakowskim złotnictwie wiemy stosunkowo wiele, choć nie wiemy wszystkiego, coby wiedzieć należało — o lwowskim z literatury niczego dowiedzieć się nie można. Nawet taki skrzętny a niewybredny w źródłach zbieracz wszelkich możliwych i niemożliwych wiadomości już drukowanych o sztukach i rękodziełach polskich, jak Julian Kołaczkowski, w grubej swej książce, tych istnych *Nowych Atenach*, na które się złożyły wypisy z całych setek tomów przewertowanych, nie umie nic powiedzieć o złotnictwie lwowskim i przytacza zaledwie dwóch złotników, z których jeden dlatego tylko przeszedł do potomności, że stracony został za fałszowanie monety, drugi, że odgrywał rolę obywatelską w czasie buntów kozackich. A przecież z materiałów, zebranych w archiwum miejskim lwowskim, przekona się czytelnik, że sztuka złotnicza we Lwowie była znakomicie rozwinięta, że miała swoje prastare tradycje, bo pisane ślady jej sięgają XIV wieku, że tak liczbą mistrzów, rozmiarami i artystycznym zakrojem robót, jak i społeczną świetnością osób, dla których te roboty były przeznaczone, zasłużyła na to, aby jeśli już zabytki jej doszczętnie niemal zginęły, ocalała przynajmniej jej pamięć.

Nie mógł się zapewne Lwów równać Krakowowi, stolicy królewskiej, macierzy oświaty i dostojnemu ognisku życia polskiego, w którym nie tylko zestrzelały się promienie cywilizacji rodzimej, ale do którego dobiegały także blaski kultury europejskiej. Ale we Lwowie także,

niegdyś potężnym i bogatym, krystalizowało się i piękniało coraz bardziej życie polskie, może nie tyle jednolite, nie tyle harmonijne i nie tyle całe w swojej świetności, ale tem ciekawsze i bardziej charakterystyczne dla badacza, że cywilizacyjna missya Lwowa w stosunku do środków, do geograficznego położenia i do etnograficznych warunków była może trudniejsza, gruntowniejsza, a niezawodnie zwycięska. W pierwszych zwłaszcza czasach swojej historii polskiej Lwów więcej był taborem przewoźnym niż stałem targowiskiem, więcej targowiskiem niż miastem, a w późniejszej dobie więcej fortecą niż stolicą. Na jego społeczną fizyognomię, na jego obyczaj i kulturę wpływały najrozmaitsze narody, a każdy z nich, jeśli nie utonął zupełnie na dnie polskości, dodając nowego odcienia do lokalnego jej kolorytu, to przynajmniej zaznaczył się w nim jakimś rysem, który dziś jeszcze nie ujdzie oku bystrzejszego badacza. Ruś daje tło i stałe otoczenie, Ormianie od razu rozpinają nad nim namiot Wschodu, Niemcy opasują to wszystko żelaznym obręczem swojej municypalnej organizacyi, tak jak otaczają gród pierwszym murem warownym, Genuńczycy dorzucają żywą i jasną nutę włoskiego temperamentu i włoskiej cywilizacyi — i oto jakby rusztowanie pod budowę w przyszłości na wskroś polską, rodzaj formy, w którą przelewa się życie polskie jakby falą płynnego brązu. Tak powstał posąg zupełnie polski, spiżowy słup na szlaku naszej kultury, pełny obcego aliażu, ale nasz własny.

Wielkiej sztuki miejscowej Lwów nie miał, tak jak nie miał jej i Kraków, którego najwspanialsze świątynie powstały i ozdobiły się w arcydzieła pod dłonią mistrzów cudzoziemskich — ale wyobrażamy sobie, że mała sztuka, że rękodzieła, które dziś nazywać zwykliśmy artystycznymi, a wśród których złotnictwo najdosłowniejsze zajmuje miejsce, musiały rozwijać się bardzo wczesnie, bardzo szybko i w bardzo charakterystycznej różnorodności formy. Gdyby się nam były dochowały okazy tej sztuki, mielibyśmy w nich całą demonstracyę przeobrażeń, bo nic tak nie oddaje wszystkich faz i odcieni cywilizacyjnego procesu, jak właśnie te drobne pomniki twórczości, tak ściśle związane z obyczajami i poufnym życiem danego społeczeństwa.

Dlatego też tak wysoce cenione są wszędzie zabytki starożytnego złotnictwa; odbijało ono w sobie najlepiej indywidualizm narodowy, bo najlepiej wiązało się z obyczajem swojskim i to z wszystkimi jego stronami: z wiarą, kobietą, rodziną, strojem, bronią i biesiadą. Tam nawet, — gdzie wielka sztuka nie miała nic albo tylko bardzo mało z piętna, jakie wyciskać zwykł na niej geniusz rodzimy, gdzie wszystkie wielkie pomniki, jak świątynie, gmachy, posągi powstały niejako poza społeczeństwem miejscowym, przeniesione przez artystów cudzoziemców wprost z pod dalekiego obcego nieba — tam nawet wyrobił się w złotnictwie jeszcze pewien styl miejscowy, styl rodzajowy własny, niewolny zapewne od obcych form i motywów, ale tak po swojemu zrozumianych, tak po swojemu użytych i tłumaczonych, że stały się prawie oryginalnymi. Z drugiej strony napływowa ludność nadzwyczaj szybko nagina się do pewnych form miejscowych i przyswaja je sobie wraz z nazwą ich oryginalną — czynią tak nawet Niemcy, synowie starszej i wyżej rozwiniętej cywilizacyi<sup>1)</sup>.

Dwa nieodzowne warunki rozwoju złotnictwa, dobrobyt i zamiłowanie zbytku, znajdujemy we Lwowie już od najdawniejszych czasów. Patrycyusze miasta, które posiadając *ius emporii* było pierwszorzędną w Europie stacją handlową między Wschodem a Zachodem, lubowali się w zbytkowych strojach i sprzętach; do tradycyji niemieckiej świetności mieszczańskiej, która w potężnych hanzeatyckich miastach dochodziła do prawdziwej glori, przybywał we Lwowie jeszcze wschodni pociąg do przepychu, przybywała tradycya stosunków handlowych z Bizancjum, tak długi czas żywa i trwała we Lwowie, że jeszcze w roku 1541 akta radzieckie niejakiego Jana Albori nazywają „bizantyńskim” kupcem; przybywał wkońcu wykwintny dekoracyjny zmysł włoski, zaszczipiony najpierw przez założycieli Kaffy, Genuńczyków, potem przez We-

\*) „*Czwe Parten Koln mit przednyczky, czwe cleyne stüllij dy man chlebyczky heisset*” - czytamy w inwentarzu kosztowności i sprzętów domowych z drugiej połowy XV wieku, spisany przez Niemca po Niemcu (*Acta Consularia* z r. 1477 p. 842).

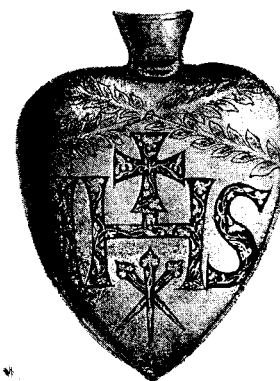
necyan, a nieco później przez Florentczyków. Długo Lwów wprawdzie jakby czysto wschodnie miasto królewskim swym gościom i dostojnikom składa w upominkach tylko kamchę, kobierce, ryby, imbir, pieprz, wosk i limonie, ale w XIV już wieku figurują między takimi darami także przedmioty, nad którymi pracować niewątpliwie musiała dłoń złotnika, jak strzemiona, broń i rzędy, a w XV wieku wprost wyroby ze złota i srebra, i odtąd już nie tylko same nazwiska złotników, ale i inwentarze mieszczzańskie, zawierające liczne kosztowności i przedmioty ze złota i srebra, świadczą o rozwoju złotnictwa i o znacznych bardzo rozmiarach odbytu, jaki mieć musiało.

Sprzyjało temu rozwojowi głębokie uczucie religijne mieszczan, ofiarujących bardzo kosztowne niekiedy sprzęty ze złota i srebra do świątyń lwowskich, sprzyjały obyczaje domowe i towarzyskie. Był n. p. zwyczaj we Lwowie, że każda panna młoda składała wieniec swój ślubny na ołtarzu, przed którym łączył ją z oblubieńcem św. sakrament, a każdy wieniec spleciony był na t. z. łubku srebrnym, który w tym celu bywał misternie wykonany i ozdobiony. Złotnik odkuwał go starannie, przydawał doń łańcuszki i wisiorzki z emblematami, a niekiedy nawet portrety młodej pary rytowane na blasze srebrnej lub złotej. Inwentarz ołtarza 00. Mansyonarzów w katedrze przechował nam liczne wzmianki o tych łubkach, ofiarowanych, jak się wyraża, *circa benedictionem sponsaliorum*. Spotykamy tu łubek srebrny pozłocisty od panny Rozalji Grozwajerówny z tabliczkami *in modum cordis cum effigie sponsi et sponsae*; takż łubek od panny Cecylii Ostrogórskiej, od panny Zychnianki i t. d.<sup>1)</sup> Za takie wotum ślubne uważaćby może należało, jeśli przypuszczenia nas nie mylą, płaską puszkę na hostye w formie serca, na którego jednej stronie wrytowane są cyfry mieszczzańskie rajcy i doktora J. A. Józefowicza i jego małżonki na dwóch polach tarczy z lewkiem lwowskim na wierzchu, na drugiej zaś stronie cyfra Jezus Chrystus, wykonana interesującą techniką, w czarnem jakby niellowanem zagłębieniu. Puszka ta (ryc. 2.

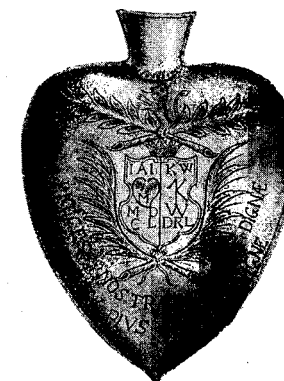
<sup>1)</sup> Inwentarz srebra i aparatów 00. Mansyonarzy, spisany w r. 1641, w Archiwum miasta Lwowa (bez numeru).

i 3.), już z samego schyłku XVII stulecia, dochowała się w skarbcu katedry lwowskiej<sup>1)</sup>.

Nie masz prawie testamentu, nie masz inwentarza spisane go po śmierci, w który raby nie znajdowało się srebro pstro-złociste i białe i to niekiedy w ilości, która dziwnie odbija od skromności innych wyliczonych sprzętów domowych. Po najuboższym nawet mieszczaninie zostaje kilka łyżek srebrnych, jakaś czarka, pasek lub rostruchanik pozłocisty. Niestety inwentarzy tych nie pisano dla archeologów; przedmioty złotnicze bardzo pobieżnie są wymienione, ale mimo to nie brak tu i ówdzie wskazówek, które każą się domyślać, że były to roboty wyższej, artystycznej już miary<sup>2)</sup>.



Ryc. 2.



Ryc. 3.

Po Morawińskim (rok 1572) pozostaje dużo złota i srebra, a między innymi dwanaście łyżek rzezanych z apostoły i herbem mieszczzańskim (t. z. *gmerkiem*); po Zofji Afendykowej łyżki srebrne pozłociste z „chłopkami”, inne z lwiami główkami (*cum effigie capitis leonis*) i kubki z herbikami; po Grzegorz Szponerze złoto i kosztowności

<sup>1)</sup> W inwentarzu skarbcza katedralnego z r. 1695 zapisana jest ta puszka jako „serce na hostye nieboszczyka p. Józefowicza, rajcy lwowskiego”. Arch. m. Lwowa. Rękopis III. A. 104.

<sup>2)</sup> Inwentarze takie spotykają się w Aktach Radzieckich z właściwego roku, lub w t. z. *Libri Testamentorum* i w aktach *Juris fidelium*.

bardzo wytworne, a między nimi „majolik” oprawny w srebro pozłociste; Jan Szolc Wolfowicz (1605) oprócz bogatych sreber i kosztowności zostawia nawet zapas „herbików lanych”, aby jego syn, gdy da co sprawić srebrnego, miał czem znaczyć; po Domagaliczu (1612) wylicza inwentarz aż cztery tuziny łyżek, jeden złocisty, drugi płaski, trzeci z herbami odlewaniem, czwarty z herbami



Ryc. 1.

sztychowanemi; po lekarzu i burmistrzu Stanisławie Dybowieckim (1624) pozostała między innymi czara szczerozłota, rostruchan wysoki srebrny pozłocisty z pokrywką i alabartnikiem na wierzchu i rostruchan pozłocisty z nakrywką w kształcie „planety *solis*”; po patrycyuszu Melchiorze Wolffowiczu wśród złota i najrozmaitszych sreber znalazły się takie amatorskie przedmioty, jak puzdro okute

złotem z „twarzą króla polskiego Zygmunta III”, skrzyneczka srebrna zamczysta perłami sadzona, głowa srebrna jakiegoś cesarza i t. p.; po kupcu i mieszczaninie lwowskim, Janie Teofilowiczu (1622), zapisuje inwentarz przedmioty ze złota wysokiej ceny, między nimi nawet starożytności (*antiquitates*), a nadto dużo najrozmaitszych sreber, jak dzbanów, rostruchanów, mis trybowanych (*aa repousse*) i t. p.

Zapas klejnotów, biżuterij, sreber stołowych i zbytowych przybiera niekiedy zdumiewające prawdziwie rozmiary; inwentarze pośmiertne robią wrażenie konsygnacyi kramów złotniczych. Po mieszcze lwowskiej Ostrogórskiej (1640) pozostaje 12 dużych łańcuchów złotych, najrozmaitsze manelle, róże dyamentowe, krzyżyki, 17 pontalów i 36 pierścieni o drogich kamieniach; pereł prawie na kwarty i srebra wielka obfitość. Jest tam dziesięć ksiąg oprawnych w srebro, są konwie, kołły, garnki, czary ze srebra złocistego i pstro-złocistego, najczęściej oznaczone herbem Szolców Wolffowiczów, z których pochodziła Ostrogórska. Po lekarzu i konsulu miejskim, Erazmie Syxcie, wylicza inwentarz z r. 1635 mnóstwo srebra i kosztowności, a w ich liczbie rostruchany w kwiaty, kubki orzechowe<sup>1)</sup>, obrazy srebrne w ramach hebanowych, relikwiarz z św. Erazmem ze srebra, najkosztowniejszych zaś sreber wdowa wcale spisać nie dała, twierdząc, że jej zostały *circa actum nupliarum* darowane. Po Andrzeju Czechowiczu (r. 1640) zostaje między srebrami także duży

<sup>1)</sup> Takie kubki orzechowe, t. j. orzechy kokosowe oprawne srebrem w formie puharów lub koneweczek, były bardzo ulubione we Lwowie i musiano je tu wyrabiać w znacznej ilości. Po samym Syxcie zostały cztery, dwa oprawne w srebro pozłociste, dwa w białe, po Czechowiczu jeden montowany w srebro pozłociste, po Steczku Rusinie dwa kubki z „orzechowemi łuskami”, po Melchiorze Wolffowiczu i po Janie Alembeku także po dwa, po Wolf-Berndowej, Massarym, Mezapęcie i Szymonowiczu po jednym i t. p. W jednym z prywatnych zbiorów oglądaliśmy tego rodzaju koneweczkę orzechową, lwowskiej prawdopodobnie roboty, jakby wnosić można z jej pochodzenia i z lwowskiej marki inkameracyjnej. Orzech kokosowy "JCty jest w srebro pozłociste ze smakiem i w oryginalny sposób; oprawę oplata ładny ornament rytowany, na górnym jej brzegu pod nakrywą znajdują się cyfry B. S. i P. S., tudzież data 1649 (ryc. 4).



krucyfiks, który złotnicy wyłączają z pod zwykłej taksy, bo tak jest kosztownej roboty, że odrębnie i wyjątkowo musi być ceniony, dalej świecznik przejrzystej roboty i kufle sztychowane; po sukienniku Ubaldinim pozostały srebra artystycznej roboty, n. p. puchar w formie okrętu, księgi w srebro ^oprawne, buzdygany i ładownica srebrem inkrustowana; po Mikołaju Alwizym i po konsulu Lorencowiczu wśród obfitości rozmaitych sreber takie przedmioty, jak koń pozłacany augsburskiej roboty, rostruchany miernie kute: w pannę z kwiatkiem, w pannę z wiaderkiem, w jabłka, gruszki, w łodzie i t. p.; po Grzegorz Deszpiecie wśród obfitości sprzętów srebrnych i wyrobów ze złota wymienia inwentarz także „sztuczkę złota *effigies Rudolphi Secundi Imperatois*” i „sztuczkę srebrną odlewana, *effigies* na niej nieboszczyka JMP. Jana Zamoyckiego, kanclerza koronnego”; a inwentarz spadkowy Macieja Haydera, rajcy lwowskiego, wylicza cały skarbiec złota, pierścieni, manelli, sreber złocistych, pstro-złocistych i białych, a między nimi także wyroby niewątpliwie artystyczne, jak n. p. łabędź złoty z perłami, rostruchan w grona winne, dwa kubki przedstawiające młodzieńca i pannę, łódkę na nodze wysokiej, kubek t. z. młynek, Barchusa na baryle, księgi w srebro oprawne i t. p.<sup>1)</sup>

Ale samo mieszczaństwo lwowskie, jakkolwiek i zamienne i skłonne do zbytku, nie dawałoby było dostatecznego pola miejscowemu złotnictwu. Pole to było daleko obszerniejsze; obejmowało całą szlachtę najrozleglejszej okolicy, szlachtę w tej właśnie części Polski wielce bogatą i w wielko-pańskiej świetności bardzo rozmiłowaną; rozszerzało się nie tylko na samą Ruś Czerwoną, ale obejmowało znaczną część Rusi polskiej w ogólności, ze wszystkimi potrzebami jej religijnego rytuału, jej obyczajów i jej domowego zbytku. Już sama bezpośrednia okolica Lwowa dawała złotnictwu warunki rozwoju; Alembek w swoim opisie miasta Lwowa<sup>2)</sup> podnosi, że dokoła mieszkała najznakomitsza szlachta, *flos nobilitatis*; wymienia on Żółkiewskich, Ostrorogów, Chodkiewiczów, Daniłowi-

czów, Sieniawskich, Jazłowieckich, Buczackich, Bełżeckich, *qui omnes ciuitatem Leopoliensem amant, ornant et promouent*. Złotnicy lwowszy wytrzymywali długo konkurencję z złotnikami krakowskimi<sup>1)</sup> i gdańskimi na głośnym jarmarku św. Agnieszki we Lwowie, a towar ich panował na słynnych w całej Polsce jarmarkach w Jarosławiu i Łucku. Nie koniec wszakże na tern — pole zbytu sięgało dalej, poza granice Rzeczypospolitej. Mamy wyraźne wskazówki, że złotnicy lwowszy wyprawiali się aż do Moskwy z towarem swoim. Były to zapewne wyjątkowe przedsięwzięcia; natomiast Multany i Wołoszczyzna stały im ciągle otworem, i tu lwowskie wyroby złotnicze znajdowały wielce zyskowne pole odbytu. Dla gospodarów i bojarów wołoskich Lwów był tern, czem dzisiaj dla szlachty tych krajów jest Paryż. Gospodarowie wszystkie potrzeby zachodniej cywilizacji zaspakajali we Lwowie; czytelnik obaczy w dalszym ciągu, jak znaczne roboty wykonywali złotnicy lwowszy na ich zamówienia.

Tak pomyślne warunki musiały wpływać na wzrost i rozwój sztuki złotniczej lwowskiej. W roku 1595 było we Lwowie 30 złotników, samych mistrzów, co na ówczesną ludność tego miasta jest bardzo wysoką cyfrą. Podane przez nas poniżej zestawienie, obejmujące prawie tylko dwa wieki, XV i XVI — mało co bowiem sięga w XIV i nie obejmuje całego XVII stulecia — wymienia około 200 złotników, ale liczba ta niewątpliwie jest tylko ułamkiem rzeczywistej. Księgi lwowskiego cechu zginęły; te, które istnieją, sięgają ledwie końca XVIII wieku, a właśnie tylko księgi cechowe mogłyby dostarczyć dokładnej cyfry.

•) Złotnicy krakowscy stałymi gośćmi bywali na jarmarkach lwowskich, z których największy przypadał w dzień Św. Agnieszki. W roku 1597 przybyli na ten jarmark z towarem swoim złotnicy krakowscy Łukasz Niedźwiedź, cechmistrz, Jakób Młodzianowski i Antoni Francuz. (*Act. Cons. XVII pag. 19*) Zachodziły jednak częste spory między lwowskimi a krakowskimi złotnikami o sprzedaż wyrobów, a spory te wytaczały się przed sąd królewski. Król Stefan dekretem ze Lwowa 10. lipca 1578 rozstrzyga jeden z takich sporów na podstawie wzajemnej wolności sprzedawania wyrobów złotniczych we Lwowie i Krakowie. Ob. dr. Fr. Piekosiński, Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa. Tom I, zeszyt 2, str. 786.

<sup>1)</sup> Rękopis Bibl. Ossolińskich nr. 2157.

<sup>2)</sup> Arch. miasta Lwowa. Kodex III 224 pag. 7.

Zestawienie nasze powstało z nazwisk i wzmianek, które zachodzą w rachunkowych księgach miejskich przy sposobności jakiejś opłaty, lub w aktach konsularnych z powodu jakiejś transakcji lub sporu. Za tern idzie, że znamy tylko takich złotników, którzy mieli rachunki z miastem, którzy w sprawach kupna i sprzedaży, długu i t. p. stawali prz«d urzędem, i takie tylko ich roboty, o które wywiązał się spór między stronami. Ale i tego rodzaju źródła tylko częściowo zostały przez nas wyzyskane — jak już nadmieniliśmy, akta ławnicze i t. p. wcale nam są nieznanne. Wiedzieć nadto należy, że źródła wspomniane nie obejmują w tym samym stopniu złotników niekatolickiego i lub niechrześcijańskiego wyznania, Rnsinów, Ormian i żydów; Rusinów, bo jako schizmatycy nie należeli do cechu i stąd też w sprawach cechowych, wytaczanych przez<sup>^</sup> urząd konsularny, nigdy nie figurują; Ormian, bo także jako akatolicy do cechu należeć nie mogli, a spory ich w najznaczniejszej części rozstrzygały się przed ich własnym urzędem; żydów, bo ci przeważnie stawali przed władzą zamkową. Tymczasem są wszelkie wskazówki, że" zastęp złotników ruskich, ormiańskich i żydowskich bardzo był liczny. Najstarszy nasz zapisek wymienia złotnika Ru«\* sina z XIV wieku — *Jaczko aarifaber rulhenus* inauguruje, bardzo zresztą historycznie, zestawiony przez nas rejestrzyk; czterech złotników ormiańskich otwiera wiek XV — wskazówka to może pierwszych źródeł i kierunków sztuki złotniczej we Lwowie. W aktach późniejszych nie spotykamy już ruskich złotników, a to, co o nich wiemy, wiemy tylko przypadkowo albo z innego źródła; o Ostafjewiczu n. p. dowiadujemy się z lwowskich aktów grodzkich,

0 Kasyanowiczu z krzyża cerkiewnego, na którym się podpisał. Natomiast zobaczymy, jak Ormianie wezmą górę już u samego schyłku XVII wieku i jak wybitną nadadzą sygnaturę lwowskiej sztuce złotniczej.

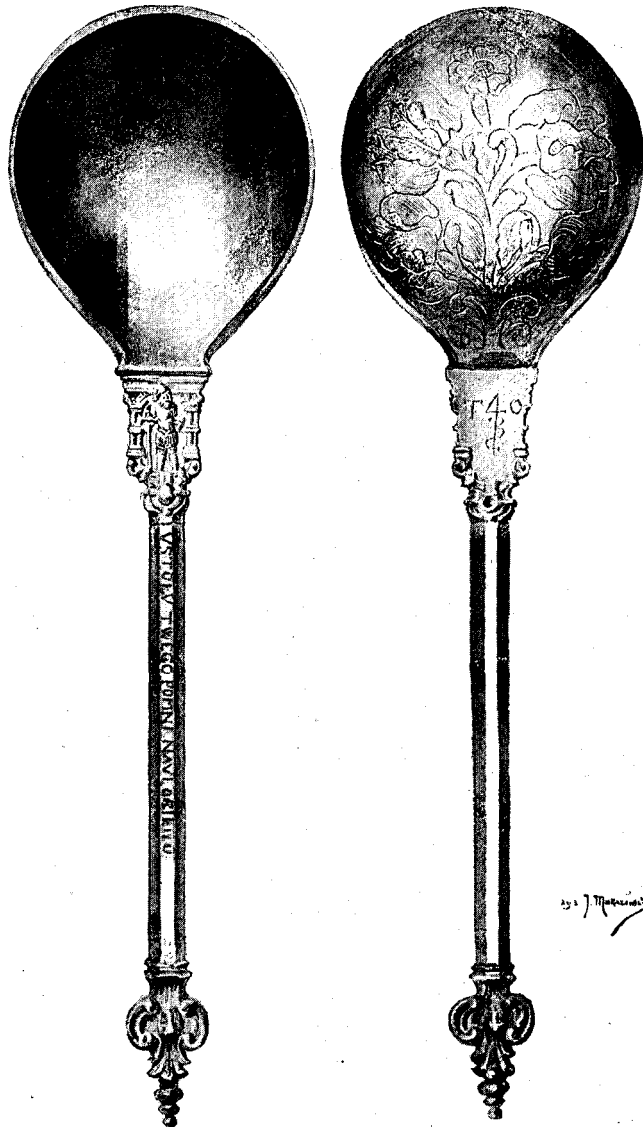
Żydowskich złotników musiało być bardzo wiele, a domyślać się tego można z ciągłych skarg cechowych złotników na ich konkurencyę. Żydzi zawsze w sztuce złotniczej okazywali dużo talentu, którego uderzające dowody i teraz jeszcze spotykamy we Lwowie. Ale nie tylko o złotnikach akatolickich i żydowskich nie znajdujemy wiado-

mości w aktach miejskich — brak nam jej także o całej, niewątpliwie licznej grupie złotników chrześcian i katolików, którzy mieszkając na przedmieściach lwowskich a nie posiadając prawa miejskiego, uważani byli za „partaczycy" i nie mieli wstępu do cechu. Między tymi „partaczami" znajdowali się atoli także złotnicy bardzo zręczni, a mistrzowie miejscy często dawali im do wykonania roboty, które u nich zamówiono, a którym dla nawału zajęcia podołać na czas nie mogli. Działo się to oczywiście w wielkiej tajemnicy, a ilekroć sekret się wydał, powstawała wielka burza w cechu na mistrza, który się takiego grzechu dopuścił. Złotnicy przedmiejscy zanosili często skargi przeciw tyranii cechu lwowskiego, uciekau się nawet do protekcji królewskiej i doznawali jej częściowo. Z okazji takiego sporu dowiadujemy się, że w roku 1634 było sześciu takich złotników przedmiejskich: Marcin Suski, Walenty Gnatorowski, Stanisław Luśnikowski, Jan Długoszowicz, Michał Meszyński i Andrzej Garbowski<sup>1)</sup>. Wypływa stąd, jak niezupełnym jest zestawiony przez nas rejestr mistrzów i jak znaczną musiała być liczba złotników lwowskich.

Chcielibyśmy zachować wszelką wstrzeźliwość w wysnuwaniu wniosków z zebranego przez nas materiału; wiemy, że zbyt jest niedostateczny, aby mógł służyć za podstawę do szerszych a bardziej pozytywnych poglądów — dość będzie, jeśli posłuży dalszym badaczom za zachętę lub ułatwienie, co najwięcej za pierwszy punkt wyjścia czy oparcia. Ale nie będzie to może przekroczeniem skromnej granicy danych, jeśli choćby na chwilkę zapomniemy o tern, że aby scharakteryzować jakąś sztukę, nie tylko wiedzieć ale i widzieć potrzeba. Z zabytków starożytnego złotnictwa lwowskiego znamy tyle, co nic prawie — a przecież nie możemy się wstrzymać, aby nie powiedzieć, że wyobrażamy ją sobie wcale oryginalną, w każdym razie nieco inną od krakowskiej, a już całkiem inną od spółczesnej niemieckiej, jakkolwiek osiadali we Lwowie złotnicy niemieccy z Augsburga, Drezna, Norymbergii i t. d. Niepodobna, aby tak oryginalne stosunki miej-

\*) *Acta Consul.* tom XLII p. 1258.

scowe, daleko oryginalniejsze może, niż gdziekolwiek indziej na ziemi polskiej, nie wycisnęły na niej pewnego odrębnego piętna. Już sama różnorodność wpływów, ście-



Ryc. 5. i 6.

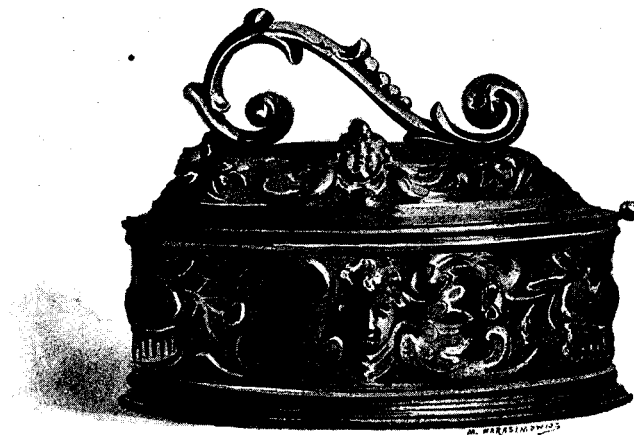
Łyżki srebrne z herbikiem mieszczańskim; robota lwowska z końca XVII w.  
Ze zbiorów autora.

rających się tu z sobą, a pogodzonych ostatecznie z biegiem czasu i postępem społecznej organizacyi, uprawnia do takiego przypuszczenia. Wszystko to, co się złąło z sobą w języku, stroju, obyczaju, przetopić się musiało także w tyglu złotniczym. Bizantyńskie tradycye zachowane przez ruskich złotników, wschodnie motywa przeniesione przez ormiańskich, którzy długo odświeżali oryginalność narodowych, ojczystych form ornamentyki na wzorach przepysznych, przechowywanych niegdyś w ich katedrze, bo o niej jeszcze w pierwszych latach XVII wieku czytamy, że posiadała prastare, najpierwszych czasów chrześcijaństwa sięgające paramenta, krzyże, kielichy, *et caeterum Christianorum ueteranorum splendidum suppellectilem* \*) — musiały koniecznie zostawić jakiś ślad, jakiś refleks dalekiego r'awizmu na sztuce tak czułej i tak sposobnej do chwywania wszelkich stylowych odcieni dekoracyjnych, tern bardziej, że wpływy te trwale podsypane były liturgijnemi potrzebami i ciągłemi stosunkami z najdalszym naw'et Wschodem. Zachód, reprezentowany pośrednio przez Polaków, a głównie mistrzów gdańskich i krakowskich, bezpośrednio przez Niemców, przewagą swoich stylów, żywotnością form, pełnych młodości i siły rozwoju, musiał ostatecznie wziąć górę, a przynajmniej nadać grzbiet tej sztuce, ale nie odjął jej nigdy tego, co miała z bardzo żywych jeszcze tradycyj pierwotnej kultury i daleko wcześniejszych niż zachodnie wpływów. Gdzie już nie zostały pierwotne formy, tam, że tak powiemy, pozostał pierwotny koloryt — cerkiewny krucyfiks ruski pi'zyjmuje linię gotycką, a ozdabia się jeszcze bizantyńską na wskroś ornamentyką, renesansowa dekoracya oplata naczynie niemal czysto-perskiego kształtu. Gdyby się znaleźć mogło tyle jeszcze zabytków starożytnego złotnictwa lwowskiego — rzecz bardzo trudna, jak to później zobaczymy, ale nie absolutnie wykluczona — ażeby liczbą swoją pozwoliły na dedukcyę pewnych cech typowych, jesteśmy pewni, że cechy te złożyłyby się na silnie akcentowany styl lokalny. W stylu tym odbiłyby się może i pewna pokrewność z złotnictwem siedmiogrodzkim, tak oryginalnem i słynnem swego czasu, po Niem-

cach bowiem najwięcej osiadało we Lwowie złotników siedmiogrodzkich.

Śmiałej już możemy mówić o stopniu technicznej doskonałości złotników lwowskich i o ich zdolności wykonywania robót znacznych a o artystycznym zakresie. Materiały, jakie się nam zebrać powiodło, dają nam do tego podstawy zupełnie dostateczne. I rodzaj robót i stanowisko osób, dla których były wykonane, dają nam miarę sztuki, a miara to wcale niepoślednia. Widzimy najpierw, że jeśli już nie wszystkie owe *bellissimi segreli e mirabili modi della grand'arle delioreficeria*, jak się pompatycznie wyraża Benvenuto Cellini w swoich *Trattati*, to przecież wszystkie najgłówniejsze przynajmniej techniki, jakimi się posługuje złotnictwo, nie wyjmując i tej, której używa w rozwiązywaniu najwyższych swoich zadań artystycznych, nie były obce złotnikom lwowskim. Z warsztatów ich wychodziła zarówno t. z. *grosseria* jak i *minuteria*, w inwentarzach kramów złotniczych, zasilanych robotą lwowską, spotykamy wzmianki o przedmiotach ze złota szmelcowanych; jest to wskazówka, że znano technikę szmelcowania czyli emaliowania (*smalto*); rznięto kamienie, jak n. p. złotnik Konarzewski; oprawiano brylanty i inne drogie kamienie, „sypano” i kameryzowano, w czym słynęli Jakób Burnett i Mikołaj Siedmiradzki, którego mistrzostwo w tej sztuce uznaje król Zygmunt III w swoim dyplomie. Odlewano figurki (*de ronde bosse*), jak to widzimy z ugody z Klubczycem, inkrustowano srebrem i złotem stal i żelazo, jak n. p. Marcin Glinka, uprawiano t. z. technikę filigranową, jak to wiemy o Bartłomieju Albrychtowiczu, montowano w srebro i złoto jaja strusie, orzechy kokosowe, czyli jak je podówczas zwano: indyjskie, i majoliki, zapewne włoskie i niemieckie, jak n. p. Szymon Duchnic, a tak zw. sztuka trybowania i cyzelowania (*getriebene Arbeit*, po francusku: *au repousse*), t. j. wykuwania dłutkami czyli t. z. punczynami ornamentów albo całych płaskorzeźb figuralnych, jedno z najwyższych zadań złotnika-artysty, musiała kwitnąć we Lwowie, skoro z dalekich stron nawet udają się tu z zamówieniami na tego rodzaju roboty. Wspomniany już Klubczyk robi taką techniką trytyk kościelny, Rottendorf cały serwis.

Rodzaj i przeznaczenie przedmiotów, wyrabianych w lwowskich warsztatach, świadczy również pochlebnie o rozwoju złotnictwa. Spotykamy wszystko, co tylko wyjść może z pod dłoni doskonałego złotnika. Kosztowne sprzęty kościelne, jak tryptyki, monstrancje, kielichy, trybularze; naczynia użytkowe i dekoracyjne, jak wazy, rostruchany, puhary, kusze, łyżki; broń i przyrządy zbytkowe, złociste i sadzone kamieniami, jak szable, buławy, rzędy; biżuterie i klejnoty w całej ówczesnej bogatej swej różnorodności, począwszy od wielkich łańcuchów, pasów męskich, pa-



Byc. 7. Puszka srebrna z herbem i cyframi opata Mikołaja Gnięwosza, później biskupa kujawskiego; ze skarbcza katedry lwowskiej.

sków czyli t. z. obręczy kobiecych, dyademów czyli koron, noszeń, kanaków, manelli, aż do najdrobniejszych sprzączek, guzików i t. p. — wszystko to wyrabiano we Lwowie. Czytelnik znajdzie w dalszym ciągu tej pracy, gdy będzie mowa o każdym złotniku z osobna, dostateczną ilość szczegółów, aby sobie wyrobić zdanie o rozwoju sztuki złotniczej lwowskiej w dawnych wiekach — tu zaznaczymy tylko, że zebrane przez nas materiały uprawniają do przypuszczenia, że we wszystkich przytoczonych technikach nie próbowano się tylko, coby jeszcze niewiele znaczyło, ale celowano w nich także. Nie mówiąc już o wyraźnych zastrzeżeniach, zawartych w umowach, że robota ma być wykwińska i artystyczna: *opus ex arte elabora-*

*tum, opus affabre conficiendum, in bona et optima forma*, „cudnej roboty”, „z pilnością i ochędożnie, jako najpiękniej może być robiono” i t. p., co nam już daje miarę wymagań — wystarczą same nazwiska osób, dla których pracują złotnicy lwowscy, aby mieć dobrą opinię o ich biegłości w sztuce.

Do kościoła i cerkwi łatwiej jeszcze dostać się mógł wyrób pospolity i gruby, niezgrabnie i bez smaku skłecony, ale do komnat magnackich, do pałaców panujących książąt mogły znaleźć przystęp tylko dzieła doskonałe, zwłaszcza w czasach, które były epoką najwyższego rozkwitu złotnictwa. Że złotnicy lwowscy rabiali do kościołów w najodleglejsze nawet strony, toby może jeszcze nie było wystarczającym świadectwem ich zdolności, chociaż w czasach, o które nam chodzi, wymagano od ozdób i sprzętów kościelnych daleko więcej, niż to dzisiaj niestety bywa — ale że między ich klientelą spotykamy najdostojniejsze, nawet monarsze imiona, że z dwóch złotników Alembeków lwowskiego pochodzenia: jeden, Frydryk, pracuje w Anglii prawdopodobnie jako złotnik nadworny, drugi, Marcin, wykonywa roboty artystyczne dla dworu saskiego; że gospodar wołoski Jankuś zamawia u Rottendorfa bogaty serwis o 480 grzywnach wagi, że hetmanowie, wojewodowie dają im zamówienia, że pracują dla takich osób, jak Berneta Kolina z Chodcza, jak wojewodzina podolska Jadwiga z Oleska, jak Barzowie, książęta Wiśniowieccy, Lanckorońscy, Daniłowicze, Sieniawscy, Chodkiewicz, Sanguszkowie, Kalinowscy, Czaplice, Cetnerowie i t. p. — to już pozwala wnosić, że celowali w swojej sztuce. Jeszcze w roku 1637, a więc w czasie, kiedy złotnictwo we Lwowie bardzo upadać poczęło, kiedy coraz natarczywiej torowały sobie drogę do Lwowa i na jarmarki jarosławskie, łuckie i t. p. wyroby niemieckie a zwłaszcza augsburskie, cechmistrze złotników, pamiętni niedawnej świetnej tradycji, powiadają przed urzędem radzieckim, że wprawdzie wskutek „nawozu obcego” zubożeli, „ale tu we Lwowie jest nas tak wielu dobrych rzemieślników, którzybyśmy mogli wydołać i dosyć uczynić w robocie rozmaitej, choćby i samemu cesarzowi”.

I tu nasuwa się pytanie, gdzie są zabytki tego złotnictwa, o którego znakomitym rozwoju pozostało nam tyle historycznych śladów? Odpowiedź na to łatwa, a mogłaby być bardzo długa, gdyby już samo najpobieżniejsze tylko odwołanie się do nieszczęśliwych dziejów Lwowa nie tłumaczyło tej doszczętej niemal zaguby zabytków starożytnego złotnictwa miejscowego. Jeżeli wyjątkowe klęski i przewroty sprawiły, że w całej Polsce tak mało dochoowało się zabytków złotnictwa, to Lwów oprócz wszystkich wspólnych nieszczęść Rzeczypospolitej dźwigał jeszcze swój własny, osobny ciężar niedoli. Dumną nazwę *munimentum Regni, antemurale Christianitatis*, którą mu dawano, zaiste drogo okupić musiał ten gród ofiarny i waleczny! Ileż to razy był oblegany, ileż to razy okupić się musiał tatarskim, kozackim, szwedzkim zagonom, a co boleśniejsza, ile razy doznał łupieży od swoich! Dość przypomnieć, że po pilawieckiej klęsce miasto musiało złożyć na potrzeby rozgromionego wojska Rzeczypospolitej, które je zaraz potem sromotnie opuściło w niebezpieczeństwie, sumę olbrzymią, którą Andrzej Czechowicz w swojej relacji<sup>1)</sup> ocenia na milion złotych, a na którą w całej trzeciej części złożyły się klejnoty, złoto i srebro. „Ubogie klasztory — opowiada Czechowicz — ozdoby swoje, depozyta kościelne, złota, kamienie drogie i co mogą kruszce i wnętrzości morskie z siebie wydać najkosztowniejszego, ogołociwszy żałosne ściany, ołtarzom wspaniałą okrasę odebrawszy, cudotworne obrazy obdarłszy, z ochotą dobrowolnie oddali. Z tego srebra miano pieniądze robić...” Cóż dopiero mówić o srogości nieprzyjaciół, skoro sami tak nieludzkie wybierali kontrybucje! Tegoż samego roku okupić się musiało miasto Chmielnickiemu i sprzymierzonym z nim Tatarom, a okup ten pochłonał skarby w sprzętach i naczyniach ze złota i srebra. Sami Tatarzy wzięli wówczas srebra za blisko 60.000 zł. Znowu „klasztory ochędóstwa i aparaty swoje — mówi Czechowicz — kościoły skarby i dostatki, żydzi fanty bogate, lud pospolity ze wszystkiego wyniszczony sreberka po trochu znosili i kładli z niemałą ciężkością serca”. To samo po-

<sup>1)</sup> Zubrzycki D. Kronika miasta Lwowa str. 294 i dalsze.

wtórzyło się za drugim oblężeniem przez Chmielnickiego, za oblężeniem tureckim w roku 1672, a w straszniejszej może jeszcze mierze za zdobyciem Lwowa przez Szwedów w roku 1704. Sama cerkiew stauropigialna złożyć musiała w tym roku około 600 grzywien srebra, a nadto słynny ów dar Anny Mohilanki Potockiej, ewangelię w szczerozłotej oprawie, którą taksowano na 1200 dukatów. „Naprzód daliśmy — opowiada naoczny świadek, starszy narodu ruskiego, Stefan Laskowski — srebra cerkiewnego różnego, białego, pstro-złocistego i suto złocistego, owo zgoła nic w cerkwi Bożej nie zostawiwszy, tylko żeśmy obraz trembowelski od obdarcia uprosili, grzywien 571. Te srebra odważyliśmy byli wagą lwowską należytą złotniczą, ale się tą wagą Szwedzi nie kontentowali, tylko dali gwichty swoje. Potem wszystko srebro połamawszy, w garnkach topili, i w ziemię między cegły gorzej niżli ołów wylewali. Dołożyliśmy jeszcze niemało srebra, poobdzierawszy to rzędy, to szable, także i niektóre srebra zastawne<sup>1)</sup>”. W nieszczęsnym tym roku i katedra lwowska stracić musiała znaczną część swych sreber; z samego ołtarza 00. Mansyonarzy w tym kościele wydano Szwedom krucyfiks srebrny z czterema ewangelistami, ampułki z aniołkami, krucyfiks rytowany z postaciami Najświętszej Panny, św. Jana, św. Barbary, św. Stanisława<sup>2)</sup>.

Bardzo znaczna część sreber kościelnych polskich, a wraz z niemi i lwowskich, przeszła w roku 1655 do mennicy, oddana na wezwanie Jana Kazimierza podczas wojny szwedzkiej. Jak się dowiadujemy z konstytucji sejmowej z roku 1662, licząc grzywnę srebra po 20 zł., wydała wówczas katedra krakowska sreber kościelnych za 134.160 zł.; katedra włocławska za 7.996 zł.; katedra poznańska za 28.200 zł.; katedra płocka za 17.315 zł.; warmińska za 15.739 zł.; dyecezya przemyska za 54.672 zł.; dyecezya chełmska za 36.202 zł.; 00. Jezuici z różnych kościołów wydali sreber za 41.890 zł.<sup>3)</sup>; biskup wileński

\*) Tamże str. 457.

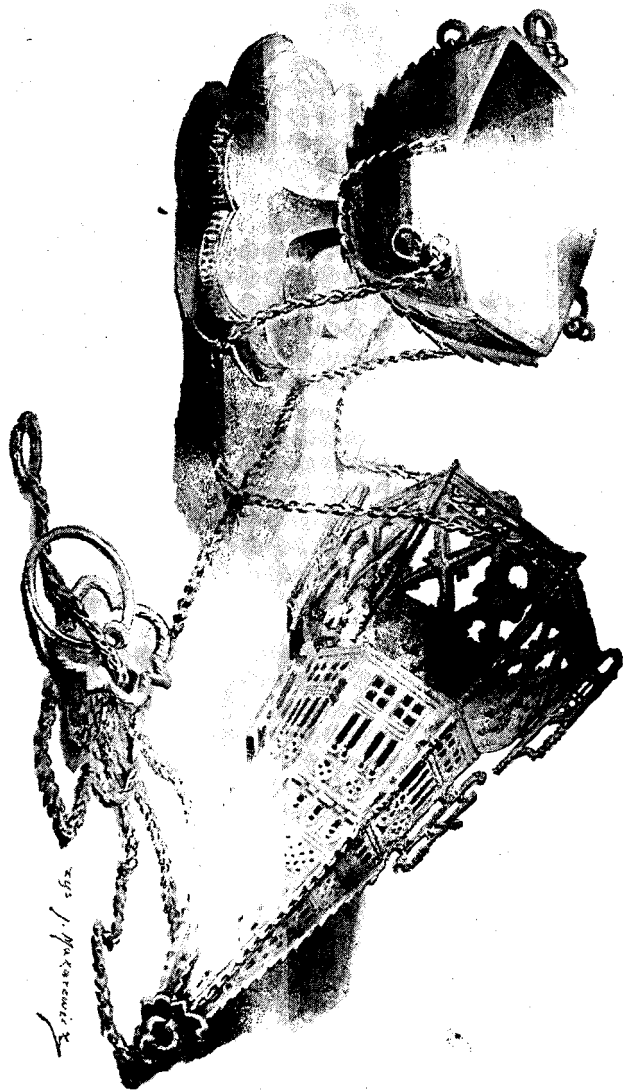
<sup>2)</sup> Inwentarz sreber i aparatów OO. Mansyonarzy w Archiwum m. Lwowa (bez numeru).

<sup>3)</sup> *Yolumina Legum* IV str. 399.

nie wydał sreber lecz zastawił je za 10.000 zł. i tę sumę tylko ofiarował<sup>1)</sup>). Obok okupów także klęski pożaru musiały pochłonać wiele złota i sreber. Lwów co lat kilkadziesiąt srodze nawiedzany bywał pożarami, a klęski te dochodziły do przerażających rozmiarów. Dość przypomnieć pożar z roku 1527, kiedy to całe miasto tak doszczętnie zgorzało, że ludność zrozpaczona chciała zupełnie opuścić miejsce, na którym stało, lub pożar w roku 1623, który według Zimorowicza pochłonał 1200 domów. Czego atoli pożar nie stopił, to przetopili chciwi spekulanci, tak zwani „zlewacze srebra”. We Lwowie to właśnie takie zlewanie albo przepalanie srebra odbywało się na wielką skalę, jak o tern świadczą liczne ślady, a między innymi cały proces wytoczony przed urzędem radzieckim w roku 1621. W miarę jak srebro w nowych emisyjach monety było lichsze, interes przepalania stawał się ponętniejszym. Zlewano monetę starszą, bitą z lepszego znacznie srebra, a uzyskany tym sposobem czysty kruszec sprzedawano po wyższej cenie, niżli ją miały same monety, które z niego powstały. Tak sobie przynajmniej tłumaczyć należy to „zlewanie srebra”, przeciw któremu występują energicznie cech złotniczy i władza miejska. Jeżeli zaś srebro wytopione z starych monet wyższą miało wartość, niż odpowiednia ilość nowej lichszej monety, o ileż bardziej nęcić musiało topienie srebra zawartego w misach, puharach, świecznikach, okuciach broni i t. p. Seniorowie cechu złotniczego Jan Kudlicz i Fołtyn Pilecki oskarżyli dwóch mieszczan ruskich, braci Strzeleckich, także Krasowskimi zwanych, iż „półtoraki i inne monety zakupują i w domu swym spuszczają na *fandzijber* (to znaczy *Feinsilber*) i z miasta kędyś wywożą, a miastu i cechowemu przywilejowi, gdyż tylko nam złotnikom godzi się spuszczać srebro, ubliżają”. Urząd radziecki zarządził rewizję w domu Strzeleckich na Ruskiej ulicy i znaleziono istotnie *testy* i różne przybory do topienia srebra. Jeden ze Strzeleckich przyznał się, że kupił od mieszczanina Galarettego 30 grzywien srebra i że nie umiejąc go sam topić, użył do tej roboty żyda Marka Czarnego; tłumaczył się jednak, że

<sup>1)</sup> Tamże IV str. 466.

Ryc. 8. Kazimierz gotycka srebrna; własność cerkwi św. Onufrego we Lwowie.



spuszczanie srebra nie jest zakazane i że zna we Lwowie najmniej 60 żydów, którzy od dawna stare monety i srebra spuszczały. Zapewniał zresztą obwiniony, że na całym tym interesie poniósł stratę, że srebra za granicę nie wywoził, ale tylko z „mincerzami Króla Jegomości miał sprawę”. Śledztwo trwało długo, a instygator miejski dowodził, że Strzelecki samych półtoraków za kilkadziesiąt tysięcy przetopił, i że sam jeden więcej węgla do spuszczenia srebra wypotrzebował, niż cały cech złotniczy razem wzięty. Ze spekulacji tej padło ofiarą także dużo srebra wyrobionego wypływa z zeznań świadków, z których jeden, złotnik lwowski Jan Grynwald, zeznaje: „Przyjdę do sklepu, zastanę tam żyda, a on do sta grzywien srebra z koncerzy i pałaszów zbijał i tłukł”. Magistrat skazał Strzeleckiego na dwutygodniowe więzienie i 100 grzywien<sup>1)</sup>.

Dalszym powodem zagłady starych zabytków złotnictwa lwowskiego była mania renowacyjna dostojników kościelnych, która datuje się od połowy XVIII wieku. Kapituły i biskupi niektórzy z pogardą prawie spoglądali nie tylko na starożytną architekturę świątyni, ale i na aparaty i naczynia kościelne, jeśli nie były w modnym stylu *rocaille*. Przedawano wówczas „staroświecczyznę” lub mieniano ją za nowe wyroby złotnicze; starożytne, wielce bogate monstrancje i kielichy wysyłano do Wrocławia do przerobienia na fason nowszy i „piękniejszy”. Arcybiskup lwowski Sierakowski, pasterz cnotliwy i wielce ofiarny, tą właśnie ofiarnością swoją, gorącą chęcią upiększania świątyni, dopuścił się prawdziwego spustoszenia w starożytnych zabytkach, w jakie obfitowała lwowska katedra. On to około roku 1765 zrestaurował i przeobraził z gruntu katedrę wewnątrz i zewnątrz, poburzył najstarożytniejsze kaplice, fundowane przez najznakomitsze rody patrycyatu lwowskiego, porzucał odwieczne ołtarze i pousuwał stalle konsularne, zdjąwszy z ponad nich cztery gobeliny, darowane przez słynnego burmistrza Marcina Novicampiana. Przy tej sposobności niewątpliwie paść musiało ofiarą wiele dekoracji ołtarzowych ze srebra, a wiele sprzętów kościelnych jako zbyt cennych uległo przerobieniu. Miał ar-

<sup>1)</sup> *Acta Consul.* XXIX p. 1215, 1220, 1232-1234.

cybiskup Sierakowski wzór w biskupie przemyskim Fre-drze, równie cnotliwym i równie ofiarnym, ale równie nielitościwym dla starożytnych zabytków, który odjął ka-tedrze przemyskiej jej pierwotny, wysoce interesujący cha-rakter gotycki, dopiero w ostatnich latach pod naszym już okiem częściowo przywrócony. W roku 1727 biskup Fre-dro rozmaite srebra kościelne, które mu się zdały nie-potrzebne i nieładne, wysłał do Wrocławia, gdzie je na nowo przerobiono<sup>1)</sup>.

Czego atoli nie zniszczyły wszystkie klęski i kata-strofy, czego nie pochłonęły kontrybucye przyjaciół i nie-przyjaciół, czego nie zabrali Kozacy, Turcy, Szwedzi — to zginęło w nieszczęsnych latach 1807 i 1810, kiedy skarbcze kościołów naszych wydać musiały rządowi austrya-ckiemu najkosztowniejsze sprzęty ze złota i srebra. Co jeszcze dotąd uratować się mogło po świątyniach z za-bytków starożytnych złotnictwa polskiego, to utonęło teraz w paszczy głodnej mennicy. Samej katedrze lwowskiej, której archiwum zachowało pobieżny registr sreber, wy-danych rządowi, zabrano przeszło 120 sztuk w łącznej wartości 73.555 złp.<sup>2)</sup>. W spisie tym znajdują się kielichy, monstrancye, krucyfiksy, relikwiarze, kandelabry, lampy, antependya, pacyfikały, pastorały i t. p., a więc najokazal-sze i najważniejsze sprzęty, na których artystyczne wyko-nanie i ozdobienie wysilać się zwykła była sztuka złotni-cza minionych wieków. Ze najprzeważniejsza część tych sreber była lwowskiej roboty, nie ulega wątpliwości; da-łoby się to nawet uzasadnić w wielu wypadkach, mimo że registr najskąpsze tylko podaje wskazówki. I tak n. p. suknia srebrna św. Rocha musiała być niezawodnie roboty lwowskiej, bo sprawioną została przez konsulów lwow-skich jako *votum* uczynione w porze straszliwych klęsk, w roku 1623, kiedy to mór, głód, wróg i ogień sprzysię-gły się razem na stolicę Rusi — *in huius anni praesentis calamitoso pestis, famis et belli Tartarici atque Turcici in-cendio, quod in supplicium ac poenam pro peccatis Cioita-*

*tis eiusdem Dioinani Maiestatern grauiter laedentibus, in Ci-uitate saeuire agnoscunt* — są słowa uroczyste *senalus con-sullum*, w którym rajcowie - rezydenci: Marcin Kampian, Erazm Syxt, Melchior Szolc Wolfowicz, Jan Alnpek, Bartło-miej Uberowicz i Paweł Boim uchwalają fundować ołtarz św. Rocha w katedrze<sup>1)</sup>. Lwowskiej niewątpliwie roboty były wszystkie przytoczone w spisie wota cechowe i mie-szczańskie, jak n. p. kielich Ziętkiewiczów, kielich cechu kuśnierskiego, lampa w kaplicy ogrojcowej fundacyi Boi-mów, kielich Jana Montany z roku 1605 — a przy nie-kórych sztukach dałoby się może nawet stwierdzić, czyjej były roboty. Kielich srebrny n. p., oznaczony cyframi G. R., mógł być roboty Jerzego Rottendorfa, który był złotnikiem we Lwowie w latach 1595—1610.

Jeśli po wszystkim, cośmy przytoczyli, podniesiemy jeszcze i tę okoliczność, że i bez wyjątkowych nawet po-wodów wyroby ze srebra już dlatego samego, że po mo-necie są najruchliwszem mieniem, a z powodu łatwości zastawu i zbytu posiadają obiegową niemal wartość, tru-dniej się przechowują niż inne zabytki, że wkońcu cu-dzoziemscy handlarze starożytności od kilkudziesięciu lat plądrują u nas — któż dziwić się będzie, że zabytki zło-tnictwa polskiego a lwowskiego w szczególności należą do największych rzadkości, i że badając historię polskiej sztuki złotniczej, dorzuca się materiały raczej do dziejów cywilizacyi rodzimej, aniżeli do właściwej historii i zna-jomości sztuki.

\*) *Acta Cons. XXI p. 888.*

<sup>1)</sup> Pawłowski. *Premislia sacra etc.* str. 560.

<sup>2)</sup> Dzie duszycki Maurycy hr. *Kościół katedralny lwowski obrz. łac. we Lwowie, 1872, str. 74—79.*



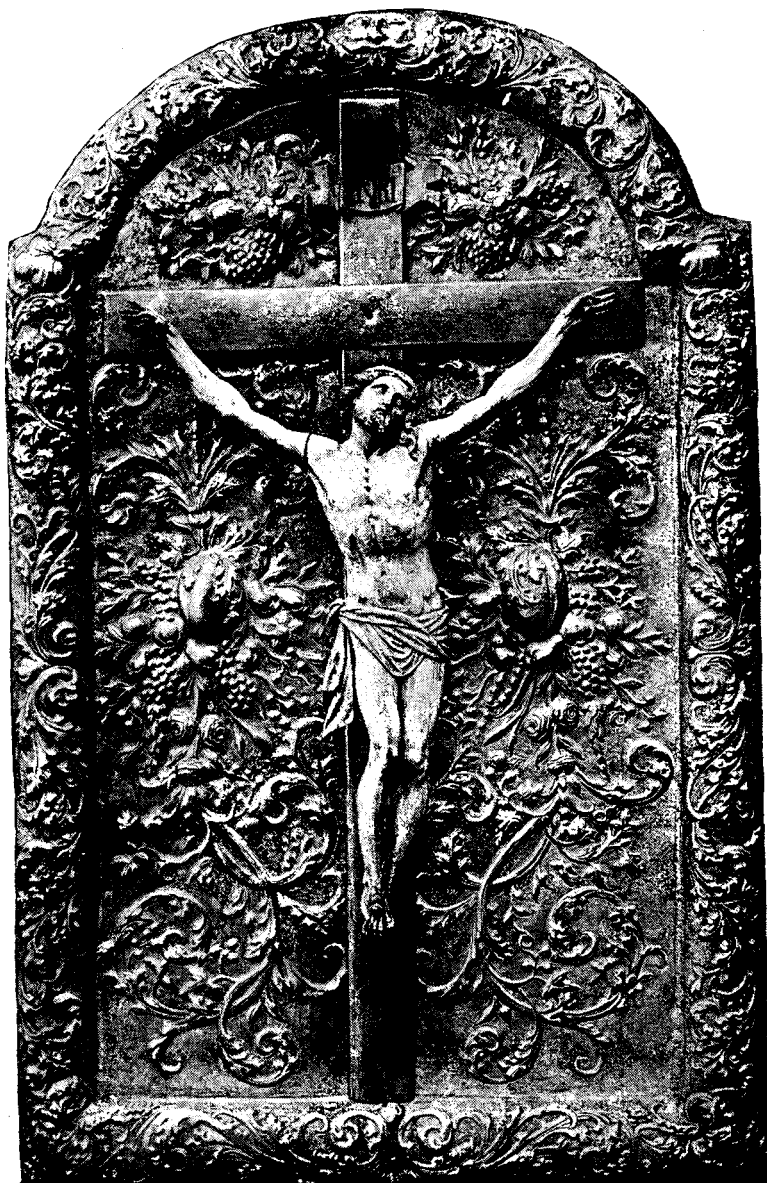
## II.

Złotnicy lwowscy długo nie stanowili osobnego cechu. Mimo że już w najstarszych archiwalnych aktach lwowskich spotykamy niewątpliwie ślady ich istnienia i że od końca XIV wieku coraz liczniej występują nazwiska złotników lwowskich i wzmianki o ich robotach, do założenia samoistnego cechu przyszło dopiero z końcem XVI w. Dotąd złotnicy należeli wraz z malarzami i konwisarzami *fcantrefasores, stannifusoresj* do wspólnego cechu. Połączenie złotnictwa z malarstwem: rzemiosła, które wznosiło się do wyżyn sztuki, ze sztuką, która nie gardziła organizacją rzemiosła, i dzisiaj może nikogo dziwić nie będzie, zwłaszcza jeśli nie zapomni o tym, że sztuka malarska nawet w najlepszym znaczeniu tego słowa uważana była niegdyś tak samo za rzemiosło, jak wszystkie inne w czasach, kiedy między całym szeregiem rękodzieł a architekturą, rzeźbą i malarstwem istniały tylko bardzo płynne granice. We Włoszech nazwa *arte* obejmowała tak samo rzemiosła jak i to wszystko, co teraz obejmujemy tylko dostojną nazwą sztuki — przepaść otworzyła się dopiero wtedy między nazwą a nazwą, kiedy już była między rzeczą a rzeczą. Nie było jej dawniej, kiedy, jak już nadmieniliśmy, największa część dzisiejszych rzemiosł w ścisłym znaczeniu tego słowa stykała się stopniem swojej doskonałości, obszarem swoich zadań i wysokością artystycznego celu z wielką sztuką, kiedy, jak powiada Vasari, między złotnikami a malarzami był najściślejszy związek — *una domestichezza grandissima e quasiche una continua pratica fra gli orefici ed i pittori* — kiedy taki mistrz jak Francia podpisywał się na swych obrazach jako złotnik, kiedy

Ghirlandajo, Verrochio, Ghiberti szczylicili się, że są także złotnikami, kiedy stolarz-snycerz, jak n. p. słynny Benedetto da Maiano, dokonywał prawdziwych arcydzieł plastyki i intarsyi, podziwianych dotąd po kościołach, zamkach i muzeach; kiedy ślusarz na wzór takiego florentyńskiego Grossi wykuwał latarnie, świeczniki i portale, z których każdy był skończoną artystyczną kompozycją; kiedy miecznik i płatnerz najmistrzowszą rzeźbą ozdabiał rękojeść oręża i grzebień hełmu, a pancerze i tarcze okrywał najszlachetniejszym rysunkiem złotej lub srebrnej inkrustacyi, kiedy więc i stolarz i ślusarz i płatnerz był do pewnego stopnia artystą.

Mniej niż połączenie z malarstwem będzie dziś może zrozumiałe połączenie złotnictwa z konwisarstwem, a więc z rzemiosłem, które dziś albo ledwie istnieje, albo służy tylko najpospolitszym celom użytkowym. Ale i do konwisarstwa odnieść należy to samo, co powiedzieliśmy o innych rzemiosłach: było ono niegdyś równie pokrewne sztuce, a już tem bardziej złotnictwu. Rzecz charakterystyczna, że w średnich wiekach, a nawet w epoce rozkwitającego już renesansu nazywał się we Włoszech każdy rękodzielnik, który nadawał jakiemukolwiek kruszcowi szlachetniejsze formy, złotnikiem, *orafa*<sup>1)</sup>, jakby dla zaznaczenia, że nip kosztowność kruszcu, ale to, co zeń powstało pod dłonią mistrza, stanowi jego istotną wartość, że alchemią talentu i zręczności można z żelaza, miedzi, cyny i ołowiu robić szczerze złoto, być złotnikiem, *orafa*. W tem znaczeniu dawni konwisarze z pewnością byli złotnikami. Umieci oni dzbanom, kuszom i misom nadawać artystyczne formy, dostarczali kościołom sprzętów, pełnych poczucia piękna i stylu, zdobili swoje wyroby płaskorzeźbami lub rytowaną ornamentyką wysokiej niekiedy oryginalności. Za starożytną artystyczną cynę płacą dziś muzea i kolekcjonerzy prywatni zdumiewające ceny, specjaliści badacze w Niemczech i we Francji pracują nad historją konwisarstwa jako jednej z wielce interesujących gałęzi artystycznego przemysłu dawnych wieków. Złotnicy lwow-

<sup>\*)</sup> Milanesi Carlo, w przedmowie do florentyńskiego wydania: / *trattati delforeficeria* Beiwenuta Celliniego. Str. VI.



Ryc. 9. Tablica w srebrze kuta (au repoussé); na niej krucyfiks ze słoniowej kości.  
Ze skarbca rz. kat. katedry lwowskiej.

scy nie byli tedy w niedobranem towarzystwie, stanowiąc jeden cech z malarzami i konwisarzami.

Liczba złotników lwowskich wystarczała niewątpliwie już w XV wieku do ustanowienia samoistnego cechu, dopiero jednak w roku 1595 przychodzi do rozłączenia się z konwisarzami. Już zresztą w roku 1567 złotnicy lwowscy poczynają uchylać się od pewnych ciężarów cechu, zwłaszcza takich, które wypływały z potrzeb nie mających nic wspólnego z ich sztuką. Konwisarze lwowscy nie mieli zupełnej samoistności, zależeli oni od cechu konwisarzy krakowskich, który w sprawach próby cyny i wolności sprzedaży jarmarcznej miał pewne prerogatywy. Król Zygmunt August dyplomem z roku 1560 regulując próbę cyny, zatwierdza krakowskim konwisarzom prawa kontroli i zastrzega wyraźnie, że konwisarze innych miast i miasteczek podlegać mają zwierzchnictwu cechu krakowskiego<sup>1)</sup>. Powstawały stąd ciągłe spory między cechami lwowskim a krakowskim, a ze sporów urastały koszta, do których pokrycia nie chcieli się przyczyniać złotnicy. W roku 1567 wytacza się sprawa przed urząd radziecki; konwisarze żałą się, że gdy chcąc koniec położyć nagabywaniom konwisarzy krakowskich, którzy ich „*inturbare non cesserunt*”, zawarli w Krakowie ugodę z niemałym kosztem, ich towarzysze cechowi, malarze i złotnicy, przyczynić się nie chcą do pokucia wydatków<sup>2)</sup>. Urząd odrzucił zażalenie konwisarzy, przyznając słuszność malarzom i złotnikom. Dopiero jednak w 28 lat później złotnicy decydują się na założenie samoistnego cechu i składają w tym celu oświadczenie przed urzędem konsularnym, wykazując potrzebę i możliwość odrębnej organizacyi, „bo nas złotników z łaski Bożej jest taki dostatek, że sami okrom inszego rzemiosła cechu naszego uczciwości i zupełności ku ozdobie miasta podołać możemy”. Urząd miejski musiał się zaraz

<sup>1)</sup> *Acta Consul.* z roku 1560 V p. 1444: „*utque cantrifusores aliarum civitatum subsint superioritati cantrifusorum Cracoviensium ita iit tempore nundnarum de eorum vasis et operibus ubique in Regno et dominiis nostris vendendi gratia expositis experlmenta seu probas sumendi circa renitenciam et contradicliouem cuiusque plenam habeant facultatem*”.

<sup>2)</sup> *Acta Consul.* z roku 1567 VII p. 995.

zgodzić na żądanie złotników, skoro już w następnym roku występują cechmistrzowie złotnicy Albert Siemionek i Matusz Hłowczyk. Chodziło wtenczas o wyjaśnienie, jakim sposobem malarz Ormianin Bogusz, nie będąc katolikiem, „wdarł się” do ich cechu. Cechmistrzowie złotników tłumaczyli: iż „za dawnych lat nie był tu tylko jeden malarz stary, jako iż tenże sam jeden był, nie mógł się nigdzie wprosić do cechu, aż to złotnicy byli go do siebie przyjęli, potem wszedł też *precario per abusum et incuriam* antecessorów naszych dla wyzwolenia chłopca i ten Bogusz, ale my teraz jak konwisarzy tak i malarzy zbyć chcemy i zbywamy z cechu swego<sup>1)</sup>”.

Ordynacya czyli statuta cechu złotniczego we Lwowie, datowane z roku 1600, wpisane wraz z konfirmacyą królewską w akta radzieckie<sup>2)</sup>, opiewają jak następuje:

„Iż wszystek rząd przy łasce i błogosławieństwie Bożem najspokojniejszy bywa, k'temu złotnicze rzemiosło potrzebuje ludzi dobrego sumienia, które w katolickiej wierze najlepiej zachowane być może, nie mają złotnicy lwowscy między sobą cierpieć ani przyjmować żadnego mistrza heretyka ani schizmatyka, tylko katoliki, oprócz jeśliby się który z schizmatyków, jako Rusin i Ormian, do unji kościoła rzymskiego powszechnego przywrócił. Msza Ibracka na każdy kwartał ma być odprawowana i któryby [brat omieszkał na niej być, ma być karany półkojcem i srebra.

„A iż bractwo tego rzemiosła najwięcej dlatego postanowione jest, aby oszukaniu wszelkiemu, które przez omylność robót bywa, zabieżało się, żaden ani mistrz ani towarzysz nie ma żadnej roboty robić z mosiądzu albo z miedzi nakształt złotej, ani jej też pozłacać i za złoto udawać, a jeśliby się który takowy znalazł, ma być z rzemiosła zrzucony, k'temu jeśliby który albo mistrz albo towarzysz we srebrze albo we złocie przy jakiejkolwiek robocie fałsz jaki uczynił, a było to nań przeświadczone, ma także z rzemiosła być zrzucony. Srebro, które do ro-

boty idzie, ma być według talarów a złoto węgierskie a koronne k'temu. Iż mistrzowie dobra swego towarzyszom do ręki powierzają, jeśliby który towarzysz mistrza swego w złocie albo we srebrze uszkodził albo w jakiej inszej rzeczy do robienia powierzonej, a byłby w tem przeświadczony, ma także być z rzemiosła zrzucony.

„Między mistrzami rzemiosła tego, aby się przeszkadzaniu wszelakiemu zabieżało, nie ma jeden przed drugim do robót się ubiegać, inszego roboty złożyć, i towarzyszących także uczniów odwozić albo przemawiać, ani w mieszczaniach ich podejmować, a któryby co takiego uczynił, ma być *toties quoties* grzywną srebra karany. Ponieważ mistrzów tego rzemiosła we Lwowie słuszną liczbą jest, aby wszyscy robotami podzielić się mogli, nie ma żaden mistrz większej liczby chować czeladzi, oprócz towarzyszących trzech, chłopców czterech, a któryby się więcej ważył chować, ma być kamieniem wosku karany.

„A iż z dobrych towarzyszy dobrzy mistrzowie bywają, a każda doskonałość z czasem i doświadczeniem idzie, którybykolwiek towarzysz chciał we Lwowie mistrzem zostać, ma wprzód tam trzy lata przerobić u jednego mistrza albo u dwu najwięcej i to dla doświadczenia go w rzemiosle i w obyczajach. Potem ma być przypuszczony do robienia sztuki, to jest ma robić kubki dwa knorowane<sup>1)</sup>, jeden w drugi, pierścień złoty z drogim kamieniem osadzony, pieczęć taką, jaki jest u nich zwyczaj. Robić ma sztuki bez pomocy drugiego tak mistrza jako i towarzysza. A jeśliby który mistrz pomagał robić, ma być karany grzywną srebra, a jeśli towarzysz, tedy półgrzywny i siedzeniem. A sztuki one z pomocą robione mają być potłuczone, czego starszy ma dojrzeć, u którego ma takie sztuki robić, i pod sumieniem dać świadectwo. Bo jeśliby ich sam nie zrobił, nie mają być przyjęte za sztuki; wszakże zechceli się poprawić, ma mu być pozwolono znowu, a gdzieby temu uczynić dosyć

<sup>1)</sup> *Acta Consul.* z roku 1596 XVI p. 1250.

<sup>2)</sup> *Acta Consul* XXX p. 1958.

<sup>1)</sup> Wyraz *knorować* pochodzi z niemieckiego od *Knorre*, które to słowo oznaczało pierwotnie gotycki ornament roślinny, tak zwany po francusku *crochet*. Knorowany kubek, *von knoraten Koph*, jak mawiali staroniemieccy złotnicy — jest to kubek wybijany jakby w guzy albo grona; w Polsce nazywano taką robotę także puklastą.